ŁOWCA PLANET

Podczas dnia, za pomocą teleskopu Newtona, w który wyposażona jest pracownia fizyczna Liceum im. J. I. Kraszewskiego, można obserwować plamy na Słońcu i pochodnie słoneczne.

KIEDY nad Białą Podlaską zapada pogodny, gwieździsty wieczór, w domu przy ulicy Prostej, w mieszkaniu krawca pana Białousa trwa krzątanina. Rozłożone na stole przyrządy — lorneta, tubus teleskopu, statyw polowy, obiektywy — wszystko to znika w wielkiej teczce. Gdy przy tych czynnościach zaskoczy pana Białousa blady promyk wędrującego po dachach i zaglądającego w okna księżyca, pan krawiec czym prędzej, jakby ponaglany jakąś tajemniczą siłą, zamyka teczkę, narzuca na ramiona płaszcz i wybiega z domu.

— Kopernik! — padnie okrzyk z rogu ulicy.

— Dziwak! — cicho skomentują stojący w bramie ludzie. — Też mu się chce nosić z tymi przyrządami i na darmo tracić czas...

Od rogu placu Wolności biegną za panem Białousem dzieci. Nawołują się — **dziś znów będzie pokaz!**

A gdy w samym centrum miasta, na placu otoczonym zwartym czworobokiem domów, pan Białous, zwany popularnie bialskim Kopernikiem, rozstawia swój najskromniejszy, jaki można sobie wyobrazić, sprzęt do oglądania nieba, otacza go już zwarta gromada dzieci, młodzieży i dorosłych mieszkańców Białej Podlaskiej.

Dzieciaki trącają się łokciami, szepczą coś między sobą, aż któryś z chłopaków, zapewne najśmielszy, zapyta:

— Proszę pana, co dziś będzie można zobaczyć?

— Czy będzie może leciał jakiś sputnik? — dorzuci drugi.

Pan Białous przerywa wówczas na moment ustawianie przyrządów i informuje o programie dzisiejszych obserwacji.

Ciąg dalszy na str. 3

Klub Nastolatków

NASZE DOBRE ROZMOWY

CZY ZDAJECIE SOBIE SPRAWĘ z tego, że nasza przyjaźń trwa już rok? Tak, tak, Klub Nastolatków istnieje ni mniej, ni więcej, tylko aż 12 miesięcy!

Ponieważ w nowym roku szkolnym znów spotkaliśmy się, znów jesteśmy razem, wydaje mi się, że warto byłoby pomówić na ten właśnie temat: **Z KIM LUBIMY BYĆ RAZEM I DLACZEGO?**

Kogo wybierasz sobie, gdy odrobisz lekcje, gdy chcesz miło spędzić wolne chwile? Może Ciebie wybierają inni? Może jesteś towarzyski, ciekawy, atrakcyjny i cieszysz się powodzeniem, uznaniem, sympatią? A może właśnie nie. I jak to wtedy jest?

Z kim lubisz gawędzić? Tak o byle czym, lub o ciekawych nowych problemach? Kto i czego nauczył Cię podczas prywatnych rozmów? Napiszcie o tym, koleżanki i koledzy. Będę czekała, kiedy w Klubie Nastolatków ukażą się Wasze listy. (bs.)

ANIA S.
z Zakopanego

świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 76 (1650) Warszawa, piątek, 22 września 1967 r. Cena 50 gr

EKSPEDYCJA DO OSIEDLI PIGMEJÓW

CO WIEMY O PIGMEJACH? Prawie nic. Wiadomo tylko, że zamieszkują tropikalne lasy centralnej Afryki i że są niewielkiego wzrostu. Do niedawna twierdzono również, że jest to plemię bardzo wojownicze, nie znające litości dla swoich wrogów, posądzano ich nawet o... ludożerstwo.

Taka nieznajomość faktów może trochę dziwić! Tym bardziej, że wzmianki o Pigmejach sięgają bardzo odległych czasów. Wspominał o nich w swoich dziełach największy poeta starożytnej Grecji — Homer, wiadomo też, iż faraonowie egipscy bardzo lubili przyglądać się tańcom w wykonaniu czarnych, małych wojowników.

Wydaje nam się, że jedną z przyczyn nieznajomości życia Pigmejów były owe straszne legendy o ich wojowniczości i okrutnych obyczajach — poza tym rzeczywiście trudno było dotrzeć do ich siedzib. Dopiero w ostatnich latach sytuacja uległa poprawie. Na niedostępne i dzikie tereny zamieszkane przez plemiona Pigmejów zaczęły docierać ekspedy-

EKSPEDYCJA DO OSIEDLI PIGMEJÓW

Dokończenie ze str. 1

cje naukowe. Właśnie jedna z nich — pod kierownictwem uczonego włoskiego, profesora uniwersytetu w Padwie — Cavalli Sforza — dotarła do siedzib Pigmejów, zamieszkałych na niedostępnych terenach środkowego Konga. Wyprawa inspirowana była przez Organizację Narodów Zjednoczonych. W skład ekipy wchodzili: antropolodzy, biolodzy, lekarze... Celem wyprawy było dostarczenie wyczerpujących danych na temat życia Pigmejów, ich obyczajów, stanu zdrowia i liczebności...

☆

Na konferencji prasowej, zorganizowanej w Rzymie, po powrocie z dżungli Konga profesor Cavelli i jego współpracownicy przedstawili dziennikarzom niektóre wyniki swoich prac. Najpierw zabrali głos lekarze, którzy przebadali tysiące Pigmejów w ich osiedlach.

Według ich danych przeciętny wzrost dorosłego Pigmeja wynosi od 140 do 150 centymetrów. Ekspedycja nie natrafiła na żadnego Pigmejczyka, który przekroczyłby tę, jakby zaczarowaną wysokość 150 centymetrów. Waga dorosłego Pigmeja wynosi przeciętnie 40 kg. Ich stan zdrowia nie przedstawia się najlepiej. Chorują przede wszystkim na reumatyzm — a to dlatego, ponieważ żyją prawie w cieniu. Przez konary drzew do ich chat przeważnie nie zagląda słońce. Występują też masowo różne przypadki zapalenia stawów, cierpią na próchnicę zębów.

Profesor Cavelli mówił o ich obyczajach. Otóż, według jego słów, Pigmeje są bardzo spokojnymi ludźmi, nikomu nie czynią krzywdy, lubią się śmiać i bawić, przepadają za tańcami. Do lekarzy odnosili się z całym zaufaniem. Ściągali nawet na badania z odległych wiosek i to całymi rodzinami. Mężczyźni zajmują się myślistwem. Są doskonałymi strzelcami. Ich główną bronią jest łuk i strzały, często zatrute. Zatrutych strzał używają na grubego zwierza, np. polując na słonie. Są też świetnymi rybakami. Łowią ryby w sieci, które sami plotą, albo też strzelają do większych okazów z łuków. Natomiast praca w polu i hodowla nie odpowiada im zupełnie.

Dorośli bardzo kochają swoje dzieci. Nikt nigdy nie uderzy dziecka. Dla maluchów w każdej wiosce buduje się specjalne miejsce do zabawy. Dzieci mają też do swojej dyspozycji jeden duży szałas. Dorośli rzeźbią dzieciom zabawki.

Profesor Cavelli twierdzi, że Pigmeje nigdy się między sobą nie biją, nikt nikomu nic nie weźmie, żyją zgodnie, jak jedna wielka rodzina.

Nie używają odzieży — chodzą nago, zarówno dorośli jak i dzieci.

Wiele wniosków naukowych zebrali antropolodzy. Według nich Pigmeje stanowią najstarszy na świecie szczep ludzki. Ich obyczaje i wierzenia przetrwały w niezmienionym stanie przez dziesiątki tysięcy lat. Ich kultura nie jest mieszaniną obcych kultur. Żyją dzisiaj tak, jak żyli przed wiekami.

Warto jeszcze dodać, że mieszkają w chatach podobnych zupełnie do chat Eskimosów. Budulec jest tylko inny: Pigmeje stawiają swoje „iglo" z liści, natomiast Eskimosi budują ze śniegu. Ale kształt jest identyczny.

☆

Według słów uczonych, cywilizacja do Pigmejów jeszcze nie dotarła. Ale za kilka lat zdobycze techniki współczesnej wkroczą na tereny zamieszkane przez małych czarnych ludzi. Wtedy zmieni się ich życie, zmienią się też pewnie ich obyczaje. Najstarsze plemię ludzkie, żyjące od tysięcy lat w niezmienionych warunkach zmieni wtedy na pewno swój styl życia. Zanim to nastąpi, warto ich dokładnie poznać. Dlatego do kraju Pigmejów wyruszy wkrótce nowa ekspedycja, złożona z naukowców różnych specjalności.

Z.P.

P. S. Według najnowszych danych na terenach centralnej Afryki zamieszkuje około 50 tysięcy Pigmejów.

Ile jest na świecie języków?

MNOSTWO. Dużo więcej niż narodów. Według najnowszych danych statystycznych na kuli ziemskiej istnieje około 1300 odrębnych narodowości. Natomiast ilość języków, którymi narody te mówią, przekracza 3000.

Wiadomo ogólnie, że na przykład Belgowie mówią dwoma językami — francuskim i flamandzkim, a Szwajcarzy posługują się trzema językami. Ale w Sudanie naliczono aż 117 odrębnych języków, w Indonezji — 250, a w Togo, gdzie żyje zaledwie 1,4 miliona ludzi, wyodrębniono 40 całkowicie różniących się od siebie języków.

● Nie wiem, czy bawiliście się kiedy w skojarzenia? Bo ja się bawiłam i zabawa polegała na tym że prowadzący grę mówił głośno jakieś słowa, a wszyscy inni zapisywali sobie szybciutko na karteczkach, co im się z tymi słowami kojarzy.

I pamiętam, że czasami wynikały z tego zupełnie nieoczekiwane rzeczy bo na przykład Malinowskiej słowa „Złoty liść" kojarzyły się z wystawą sklepu „Jubilera", na której widziała kiedyś złotą broszkę w kształcie liścia, a mnie — ze spacerami po jesiennym parku pełnym szeleszczących, złotych liści...

A teraz „Złoty liść" — będzie mi się na pewno kojarzył z książkami, bo przed paroma dniami dowiedziałam się właśnie o „Bibliotece Złotego Liścia". I zaraz powiem wam o tej Bibliotece wszystko, co wiem.

Więc tak — „Biblioteka Złotego Liścia" jest nową serią wydawniczą Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia", przeznaczoną dla czytelników w wieku 12—15 lat. A ponieważ w serii tej będą ukazywały się kolejno najciekawsze książki polskiej literatury młodzieżowej z okresu od drugiej połowy XIX wieku do roku 1939 — nareszcie będziemy mogli przeczytać te wszystkie powieści, którymi kiedyś zachwycali się nasi dziadkowie, a potem nasi rodzice.

Będziemy mogli poznać osobiście „Krysię Bezimienną" — Domańskiej, „Księżniczkę" — Urbanowskiej i „Panienkę z okienka" — Deotymy. (Przy lekturze tej „Panienki z okienka" moja babcia omal nie spowodowała pożaru, bo, nie mogąc oderwać się od powieści, czytała ją w nocy, w łóżku, przy świeczce i absolutnie po kryjomu — do czego zresztą przyznała się dopiero po 50 latach...).

A w ogóle, to wiecie co? Mam pomysł! Poinformujcie swoich rodziców oraz wszystkie babcie, dziadków, ciocie i wujków o istnieniu „Biblioteki Złotego Liścia". powiedzcie, że w serii tej będą się ukazywały książki najlepszych polskich autorów wymieńcie parę znakomitych nazwisk, takich jak np. Sienkiewicz, Dygasiński, Makuszyński, Korczak i zobaczycie, że już wkrótce cała „Biblioteka Złotego Liścia" znajdzie się na półkach waszej biblioteki.

A ja już teraz, z góry, życzę wam przyjemnej lektury!

KAROLINKA

PS. W bieżącym roku, oprócz tych książek o których już wspomniałam, ukaża się również w „Bibliotece Złotego Liścia": „Huragan" — Gasiorowskiego i „Szwedzi w Warszawie" — Przyborowskiego. A w następnych latach dalsze pozycje.

I jeszcze jedna informacja — wszystkie książki tej serii będą drukowane na dobrym papierze, w formacie 135×185 mm, w twardej, płóciennej oprawie i z lakierowaną obwolutą.

POJAZD KSIĘŻYCOWY

Jeśli uczeni dotrzymają słowa — pierwszy człowiek wyląduje na Księżycu za 3—4 lata. Jaki będzie program zadań tego pierwszego selenauty? Jeszcze nie wiemy. W każdym razie technicy skonstruowali już pojazdy mechaniczne, które będą się poruszać po powierzchni Księżyca.

Na zdjęciu widzicie właśnie jeden z takich pojazdów. Zwróćcie uwagę na specjalnie skonstruowane koła, amortyzujące ciężar pojazdu. **(zp)**

OD DZIECIŃSTWA lubił patrzeć w niebo. Będąc uczniem szkoły podstawowej gromadził wiadomości z dziedziny astronomii, wyszukując je w starych broszurkach, kalendarzach i porównując z tym, co o gwiazdach, kometach i planetach mówią starzy ludzie we wsi, w której jako chłopiec zarabiał już na życie. Firmament niebieski frapował go i w czasie młodych lat i wtedy gdy był już zupełnie dorosły. Został krawcem, bo na naukę, by wykształcić się w ulubionym kierunku, nie było pieniędzy. Czytał wszystko, co tylko wpadło mu do ręki o gwiazdach, planetach, mgławicach, różnych zjawiskach niebieskich. W 1957 roku napisał list do Towarzystwa Miłośników Astronomii z prośbą o przyjęcie na członka. Teraz w pełni mógł rozwinąć swoje ulubione hobby, prenumerując miesięcznik „Uranię", uczestnicząc w zjazdach, zebraniach, odczytach, spotykając się z wybitnymi naukowcami i podobnymi do siebie hobbystami, entuzjastami astronomii.

Dokończenie ze str. 1

W domach gasną powoli światła. Nad rynkiem panuje niczym nie zmącona cisza. Pan astronom otoczony wiankiem ciekawskich, którzy wnet uformują się w kolejkę, w skupieniu celuje teleskop w rozjaśnione niebo.

— Gotowe! — proszę!

Nad tubusem pochyla się dziewczynka.

— Jaki księżyc jest piękny — woła odgarniając warkocze. — I wcale nie ma oczu, ale są za to piękne aleje...

— To od promieniowania kraterów — wyjaśnia pan Białous.

Nad tubusem pochyla się następna postać i następna. Czas leci, ale kolejka nie maleje, bo ci, którzy już raz mieli okazję popatrzeć, znów stają — na końcu...

Co 4—5 minut pan astronom przeprasza oglądających i na nowo ustawia teleskop na ten sam obiekt. A to dlatego, że wskutek ruchu Ziemi, niknie on z pola widzenia.

Kiedy wszyscy już obejrzą olbrzymi, bo dziewięćdziesiątkrotnie powiększony Księżyc, pan Białous kieruje teleskop na Saturna, Wenus, Jowisza. Pokazuje, objaśnia, zaprasza do oglądania.

Pewnego wieczoru, na bialskim rynku zatrzymały się dwa olbrzymie auta ciężarowe z obcojęzycznymi napisami. Z szoferek wysiedli kierowcy. Byli to Holendrzy, jadący tranzytem przez Polskę do Związku Radzieckiego. Zaciekawieni podeszli do gromadki skupionej na rynkowym skwerze.

Pan Białous serdecznym gestem zaprosił cudzoziemców do teleskopu. Akurat skierowany był na planetę Saturn, wokół której widoczny był przez teleskop piękny pierścień. Holendrzy, niczym bialscy chłopcy, nie mogli się nacieszyć niezwykłym widokiem. Pan Białous do dziś pamięta ich słowa:

— Dotychczas nie mieliśmy okazji patrzeć na niebo przez taki instrument. Zdarzyło się to nam w małym miasteczku, na krańcu Polski. Gdy wrócimy do Holandii, opowiemy o tym swoim bliskim i znajomym.

Pan Piotr Białous, hobbysta-astronom, nie ogranicza swoich pokazów tylko do obrębu miasta. Nie zważając na śnieg, deszcz, czy mróz, wyrusza pekaesem, rowerem, a często nawet i piechotą do bliższych i dalszych wsi i osad, by pokazać ludziom przelatujące sputniki, rozwiać ich prymitywne wyobrażenia o Księżycu, na którym nawet przez teleskop nie ujrzy się pana Twardowskiego, natomiast zobaczyć można kratery, góry i doliny, widoki, o jakich nie mieli dotychczas pojęcia.

W długie zimowe wieczory ludzie na wsi z zapartym tchem słuchają prostej gawędy o dalekich planetach, lotach kosmonautów, oglądają zdjęcia nieba. I pytają: „Czy pan prelegent jest z Lublina, profesorem?..."

Pan krawiec nie ukrywa swego zawodu, a słuchacze nie mogą wyjść z podziwu... I to właśnie ich ośmiela, niejeden poprosi wówczas o zostawienie jakiejś broszury lub choćby zanotuje jej tytuł, by samemu potem przeczytać o ciekawym wszechświecie, który otacza naszą Ziemię.

Znają go nauczyciele i uczniowie wielu szkół całego powiatu. A tam, gdzie raz już trafił, ma zaskarbionych przyjaciół.

— Niech pan jeszcze do nas przyjedzie — proszą uczniowie.

— Bardzo nam pan pomógł w rozszerzeniu programu nauki — mówią nauczyciele...

I tak, dzięki astronomicznemu hobby pana Białousa, krawca z Białej Podlaskiej, setkom mieszkańców z bialskich wsi i dzieciom szkolnym sprawy dalekiego wszechświata stały się bliższe, bardziej zrozumiałe.

Tekst i zdjęcia:
JERZY KASPRZAK

Łowca PLANET

PAN PIOTR BIAŁOUS zorganizował w 1959 roku, w Białej Podlaskiej, koło Towarzystwa Miłośników Astronomii, które gromadzi dziś 27 członków. Prezesem został profesor fizyki z Liceum im. J. I. Kraszewskiego, pan Franciszek Zdanowski, a wiceprezesem krawiec-astronom, pan Białous. Przed rokiem w liceum powstało szkolne kółko astronomiczne. Chłopcy, którym przewodniczy Janek Bojarczuk (na zdjęciu — przy teleskopie) prowadzą ciekawe obserwacje firmamentu niebieskiego, uczestniczą w olimpiadach astronomicznych, organizują w szkole dla swych kolegów interesujące prelekcje. Są — jak to się mówi — prawą ręką bialskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii.

W ubiegłym roku z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego bialskie Towarzystwo Miłośników Astronomii zrobiło miastu prezent w postaci zegara słonecznego zaprojektowanego przez prof. Franciszka Zdanowskiego. Zegar zainstalowano w teatrze letnim. Niemała w tym zasługa uczniów — członków szkolnego koła astronomicznego, którzy wspólnie ze swym profesorem ustawili zegar na przygotowanym przez siebie postumencie.

Chcesz wiedzieć więcej niż wiesz? Rozejrzyj się, wokół ciebie żyją ciekawi ludzie, którzy mają swoje „koniki" czyli hobby, pasje, zamiłowania. Uśmiechnij się do nich, zdobądź ich zaufanie, a być może odkryją przed tobą całkiem nie znany ci świat.

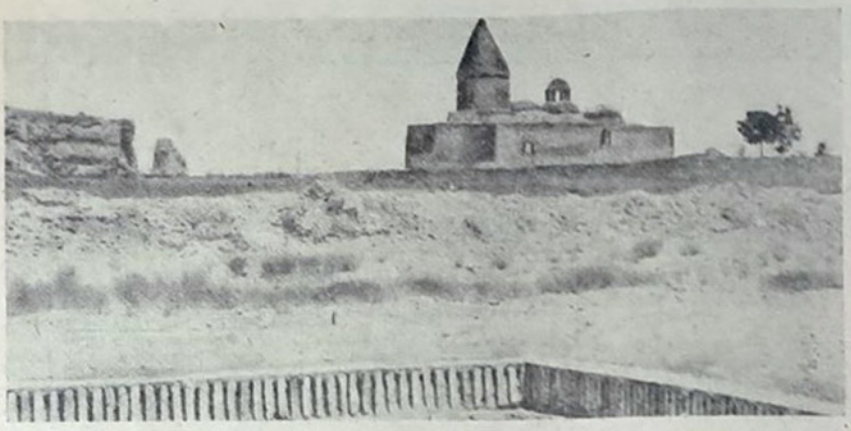

Resztki obronnego muru otaczającego Bucharę. W głębi stara szkoła duchownych muzułmańskich. Dziś obiekt zabytkowy (muzeum).

osobową grupą „Śledopytów" spotkałem się w wąskich zaułkach starego miasta Buchary. Trzy uczennice: Fienia Szułajewa, Rukija Bagirowa i Sobohat Salichowa, prowadziły ze sobą krzepko jeszcze trzymającego się starca — Ibada Saifullajewa.

— 20 sierpnia 1920 r. — opowiadał im po drodze — spałem na

Chociaż wojska emira wycofały się na pustynię, a sam emir uciekł za granicę, w mieście nie było spokojnie. Oprócz takich jak ja biedaków sporo tu przecież żyło bajów (bogatych panów), wielu duchownych muzułmańskich — to wszystko byli zwolennicy emira i starej władzy.

— Wejdźcie ze mną do jednego

Opowieść Ar

50 LAT TEMU

cale miasto otoczone było murami. 50 lat temu wejścia do Buchary broniło 11 potężnych bram. 11 bram zamykanych o zmierzchu. Jeśli karawana, albo spóźniony wędrowiec przybyli później — nocować musieli na pustyni.

50 lat temu Bucharą i całą rozległą okolicą rządził potężny emir, trzymający w swych skarbcach ogromne bogactwa, a w swych haremach — pięknych 250 żon.

Dziś, w pałacu bucharskiego emira jest niezwykle ciekawe muzeum, a w haremach sanatorium. Z murów pozostały tylko zabytkowe fragmenty, a miasto liczące 100.000 ludności wita gościnnie każdego przybysza o każdej porze doby.

„Śledopyty" — tak nazywają się grupy pionierów-zwiadowców (od słów — ślad i pytać — czyli ci którzy poszukują śladów). Z trzypłaskim dachu domu zbudowanego z gliny, kiedy usłyszałem pierwsze strzały. Jeszcze dość dalekie. Wybiegliśmy wszyscy na uliczki. Wieści były rozmaite. A to, że emir Buchary rozprawia się z ostatnim oddziałem Czerwonej Armii, a to znów przeciwnie: że oddziały kierowane przez legendarnego na Wschodzie dowódcę — komunistę Frunzego — zbliżają się do miasta, niosąc wolność.

Przez pięć dni trwały pod miastem walki. Wielu moich starszych kolegów nocą przekradało się do oddziałów Czerwonej Armii.

1 września rankiem, kiedy biegłem koło bramy wiodącej do twierdzy Arat, zobaczyłem grupę żołnierzy. Nosili zielone, spiczaste czapki, a na nich błyszczące, czerwone gwiazdy.

Czerwonoarmiejcy otoczeni byli gromadą takich jak ja wyrostków. Każdy z chłopców starał się czymś obdarować wyzwolicieli miasta. Znoszono więc żołnierzom owoce i dzbany z chłodną wodą.

z tych domów! — zaproponował nam nagle Ibad.

W ślepym murze oddzielającym dom od ulicy była masywna, drewniana brama.

— Dawniej zamykano zawsze bramę i jeszcze barykadowano — wyjaśnił Ibad. Weszliśmy do ciemnego przedsionka, a z niego na podwórze, ze wszystkich stron zabudowane. Bawiło się tu dużo dzieci. Jakaś kobieta, ubrana w powłóczystą suknię uszytą z wzorzystego materiału, wyjmowała właśnie z wielkiego glinianego pieca non, czyli placki, narodowy chleb Uzbeków.

— Salem! — powitaliśmy ją, a Ibad poprosił, aby pozwoliła nam obejrzeć dom.

— 50 lat temu obcy mężczyzna nie mógł zobaczyć kobiety bez czarczafu, czyli gęstej zasłony. Dzisiaj to co innego. Proszę bardzo, wejdźcie!

Widząc, że pionierki skrupulatnie wszystko notują, starzec zajrzał do ich notesu i powiedział:

CÓŻ Z TEGO, że we wrześniu może być dobra pogoda? Lato, moje lato, kończyło się... Więcej — kończyło się moje życie w Chyłkach. Dziwna nazwa, ale to najpiękniejsza wioska na świecie i najspokojniejsza. Jutro razem z rodzicami muszę wyjechać do zupełnie nie znanego miasta. Dużego i pewno nieprzychylnego dla nieśmiałego chłopca. Bo chyba jestem bardzo nieśmiały, skoro boję się wielkiego miasta.

Co będzie z Drozdem? To pies, który zawsze mnie rozumie i dzięki niemu mogę odważnie chodzić gdziekolwiek mam ochotę. Jestem również przekonany, że i Drozd dzięki mnie nikogo i niczego się nie boi. Nie drży, kiedy wchodzimy w gęsty górski las. Nie ujada jak zwariowany, kiedy widzi obcego. Patrzy tylko na mnie i porozumiewa się oczyma: „Puść go wolno, prawda?".

— Tak, piesku.

Wszystko to już się kończy. Jutro wyjeżdżamy do Krakowa.

Po nocach śnią mi się wysokie wieże Wawelu, z mroku wyłania się tajemnicza Smocza Jama. Widzę w wyobraźni rozgrzane do białości paleniska Nowej Huty...

Nie potrafię tylko wyobrazić sobie swoich rówieśników. Czuję podświadomie, że muszą być oni źli i bezwzględni. Przy tym bardzo wygadani. Zupełnie jak stara Frankowa, która każdemu potrafi tak przyciąć, że aż w piety pójdzie. Pewnie zrobią coś złego Drozdowi....

Zbyszek obiecuje, że będzie pi-

KA

POCZTA ODPOWIADA:

Zenonowi Cichemu z Wejnowic –

Petersburg w latach 1914—1924 kolejno nazywał się: Piotrogród, Pietrograd, by po śmierci Lenina przyjąć nazwę Leningrad.

Stolicę przeniesiono do Moskwy w marcu 1918 roku.

Jurkowi Faltyńskiemu z Lututowa –

Ognisko poświęcone 50 Rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej powinno mieć odświętny charakter i dlatego nie należy w jego program włączać skeczy nie związanych z tematem wieczoru.

Drużynowej zuchów ze Stalowej Woli –

Tekst sprawności zuchowej można znaleźć w „Drużynie" z dnia 27 sierpnia 1967 roku (nr. 35). Każdy hufiec otrzymał też Specjalny Biuletyn Sztabu „Aurora", w którym są wydrukowane materiały dotyczące zdobywania sprawności przez zuchów.

Romanowi Kuklińskiemu z Chojnic –

Na wszystkie swoje pytania znajdziesz odpowiedź w tym i w poprzednich numerach „Świata Młodych".

POCZTA RADZI:

Jeśli jakieś sprawy związane z historią rewolucji są niejasne — możecie oczywiście pisać do „Poczty Aurory". Ale warto przed napisaniem listu samemu się potrudzić: poszukać w Encyklopedii, podręcznikach do historii, zapytać nauczyciela.

POCZTA PROPONUJE:

Dobrze byłoby wywiesić w każdej klasie lub w holu szkoły „Skrzynkę Pytań i Odpowiedzi", do której każdy uczeń będzie miał prawo wrzucić kartkę z zapytaniem. Powołany Specjalny Komitet Redakcyjny odpowiedzi na te pytania będzie umieszczał w **„Kąciku Aurora"**, tzn. na specjalnej tablicy. W „Kąciku" powinny się również znaleźć różne artykuły — pisane przez uczniów a także zdjęcia i artykuły wycinane z różnych gazet, w tym m.in. ze „Świata Młodych". Warto tak redagować „Kącik Aurory", by znalazły się tam wszystkie wiadomości, które wymagane są do zdobycia sprawności „Aurora".

Radzimy przed zamieszczeniem własnego tekstu (odpowiedzi na pytania) poradzić się nauczyciela historii, lub wychowawcy, by nie wkradł się do odpowiedzi błąd. Artykuły w „Kąciku" należy systematycznie zmieniać, np. raz lub dwa razy w tygodniu.

IBADA

— Prosiłyście, żebym wam opowiedział, jak w naszym mieście zaczynała się radziecka władza, bo przygotowujecie ognisko dla całej szkoły. Więc zapiszcie sobie dokładnie: „50 lat temu kobiety były traktowane jak niewolnice. Kupowano sobie żony, dziewczyna nigdy przed ślubem nie widziała swego przyszłego męża. Trzymano je w domach, w oddzielnych pomieszczeniach. W całym Uzbekistanie za dwie parę kobiet umiało czytać i pisać..."

— A i ty sobie coś zanotuj! — Ibad zwrócił się do mnie. — Przez wiele lat wojowałem z basmaczami*). Wielu miałem dowódców. Dzielnych. Rozwiązłych. Troszczących się o swoich żołnierzy, a dla wroga nieubłaganych. Ale zawsze z wdzięcznością wspominać będę jednego z najdzielniejszych: Putowskiego.

— Zapisz sobie — powtórzył Ibad. — I to wyraźnie. Dużymi literami. Bo Czesław Putowski to był wielki Polak. Jeden z tych, co od pierwszej chwili stanęli po stronie Rewolucji Październikowej!

Przeszliśmy teraz przez wąski korytarz na kolejne podwórko. Takie samo jak poprzednie. Wszędzie było bardzo czysto. Zza okna widać kilka osób oglądających program telewizyjny.

Rys. J. Rocki

— I dziś, i wtedy, kiedy przyszła do Buchary wolność, taki dom zamieszkiwała jedna rodzina: dziadkowie, ich synowie z żonami, i wiele, wiele dzieci. Mieć mniej dzieci niż 5 — to był wstyd. Mieć ponad 10 — to był wtedy powód do chwały.

W 1920 roku, w wielu takich domach zamieszkanych przez zwolenników emira, przechowywano konie, broń. Ukrywano bandytów i kontrrewolucjonistów, przybyszów zza granicy. Przez cały wrzesień 1920 roku wybuchały w mieście pożary. Trzeba je było gasić. Wojskom radzieckim brakowało koni, a bez koni nie sposób było walczyć. Brakowało broni. Trzeba było i broń i konie zdobywać. Od tego zależało zwycięstwo rewolucji...

— Ago, Ibad**) — zapytała pionierka Rukija. — A ty miałeś konia i broń?

— Konia miałem. A jakże. Odebrałem go bajom. Ale broń... — starzec uśmiechnął się. — Co to była za broń! Nazywano nasze oddziały „Czerwonymi Pałkami", bo początkowo naszą jedyną bronią były pałki. Półtora metra długie, grube — ot — jak moje przedramię. I na czerwono pomalowane.

Wyszliśmy na słońcem zalaną uliczkę. Choć zbliżał się wieczór — było gorąco. Mijały nas grupki roześmianej młodzieży. To chłopcy i dziewczęta wracały ze szkół. Razem. Jak u nas. Wielu niosło radioodbiorniki tranzystorowe. Jak u nas. A przecież to była Azja. Jeszcze nie tak dawno — dzika Azja.

JERZY B. KLIMA

*) basmacze — tak nazywano w Środkowej Azji bandy kontrrewolucyjne, występujące z bronią w ręku przeciw władzy radzieckiej.

**) aga — zwrot grzecznościowy używany w stosunku do osób cieszących się specjalnym szacunkiem (aga — dostojny).

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ!

KRZYŻÓWKA

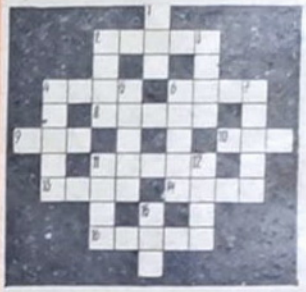

POZIOMO: 1 — inaczej ziomek, krajan; 4 — grobla portowa, wchodząca w morze i chroniąca port od uderzeń fal; 6 — wynik dodawania; 8 — nowelka, imię chłopca; 9 — płyn do wywabiania plam; 10 — nakrycie głowy u Turków; 11 — stadnik w stadninie końskiej; 13 — wodorost morski; 14 — skała podwodna; 16 — służy do ułatwienia transportu towarów ze składu do wagonów lub odwrotnie.

PIONOWO: 1 — rzeka w Polsce; 2 — uprawna ziemia, wszystko, co mówi i czyni aktor; 3 — ptak; 4 — drzewo liściaste; 5 — jezioro w ZSRR; 6 — rasa psa; 7 — bogini mądrości, córka Zeusa; 11 — rasa psa; 12 — grupa zwierząt wyróżniająca się pewnymi cechami dziedzicznymi; 15 — motyl nocny.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

WUJTEK

sał. Ale to przecież za mało. A Janka? Najbardziej żal mi Janki. Wymieniliśmy wczoraj swoje fotografie. Było już tak, że chciałem dotknąć ręką jej włosów i powiedzieć... coś wspaniałego i jednocześnie jedynego. Ale nie powiedziałem.

Nie chce mi się nawet grać w nogę, mimo że chłopcy już dwa razy przychodzili. Zawsze byłem najlepszym na prawym skrzydle i nie mają mnie kim zastąpić. Ciężko im będzie w niedzielę zwyciężyć drużynę z Potokowej.

I znów przychodzą na myśl tamci z Krakowa. Są z pewnością bardzo mądrzy, wiedzą wszystko, a w piłkę grają jak mistrzowie: tam tak blisko kluby Wisły, Garbarni...

Będę pośmiewiskiem całego miasta. Dlaczego rodzice o tym nie pomyślą? Dlaczego ojciec wciąż myśli o sobie i o swojej przyszłości? Czy źle mu było tutaj?

*

Jak dawno. Jak przeraźliwie dawno pisałem te słowa. Jak ja się zmieniłem od tamtych czasów.

Pamiętem pierwszy dzień w krakowskiej szkole. Ciekawe spojrzenia kolegów. Nie widziałem nic, byłem zdenerwowany i przestraszony. Wpatrywałem się w znaki na tablicy i starałem się skupić. Ale gdzie tam.

Chciałem uciec ze szkoły i wrócić do Chyłek. Tam byłem przynajmniej potrzebny. Tutaj zawadzałem. Na przerwie nie ruszałem się z miejsca, aż jeden z nauczycieli podszedł i powiedział, żebym trochę pobiegał, pograł z kolegami w piłkę na boisku albo coś w tym rodzaju.

— To tutaj mają też przy szkole boisko? Ja myślałem, że w Krakowie są tylko duże stadiony.

— Ale głupi Kajtek — śmieje się jeden z chłopców, a mnie łzy stają w oczach.

W domu cały dzień leżę na małej kanapce z obwiązaną głową, bo naprawdę czuję się bardzo źle.

— Wyprowadź Drozda na spacer. Może przy okazji przejdzie ci ból głowy — proponuje matka.

Lubię Drozda jak nikogo na świecie.

— Chodź, piesku.

Idziemy piękną aleją. Dookoła kwiaty, zieleń, jaskrawe kolory. Ludzie się śmieją, bo pogoda wspaniała. Ale ja widzę tylko Drozda, który podkulił ogon i chyba płacze. Może tego nie widać, ale ja o tym wiem. Za dużo ludzi, za dużo samochodów, za dużo spraw.

— Cześć, Kajtek! Skąd masz takiego kundla?

— Co, zatrzymuję się ze złością. Dlaczego ten chłopiec nas przezywa. Bo przecież ani ja nie jestem kajtkiem, ani Drozd nie jest kundlem.

Chłopiec robi niemądrą minę i krzyczy:

— Nie poznajesz, klarnecie? Spieszę się na basen. Cześć!

Wracam do domu.

— Dlaczego beczysz? — pyta ojciec. Przyszedł właśnie z pracy i zmienia ubranie. Gorąco mu. Ściera pot z czoła. — Nie becz. To ma być mój syn?

Po kolacji krótka przechadzka. Nasza pierwsza przechadzka w Krakowie. Z bramy sąsiedniego bloku nieoczekiwanie wyskakuje znajomy chłopiec i drze się:

— O, Kajtek! Znasz już Kraków?

— znów biegnie gdzieś na złamanie karku. Zupełnie tak samo jak ja w Chyłkach.

Kulę się ze wstydu. Spuszczam głowę. Ale wszystko przepadło. Rodzice słyszeli. Przekonali się więc, jakiego mają syna. Stał się ten ich syn powszechnym pośmiewiskiem. Wołają za nim na ulicy jak za głupim Walentym w Chyłkach. Co za wstyd.

Co to? Ojciec uśmiecha się.

— Witek! Niemądry chłopaku. Siądźmy na ławce. Opowiem ci coś.

Zielona, wygodna ławka. Drozd kładzie się w nogach. Ojciec, ten wspaniały ojciec, który sam postawił chałupę, który we wsi wszystkie maszyny naprawiał, który studiuje na politechnice, mimo że jest już dość stary — opowiada o sobie. Ze zdziwieniem dowiaduję się, że wychował się właśnie w Krakowie. W czasie okupacji musiał z Krakowa uciekać, aby uratować życie. Ale najważniejsze, że w szkole ojca przezywali — Kajtek. Co tam przezywali — nazywali!

— I ja tak ciebie dawniej nazywałam — śmieje się matka i przeczesuje dłonią siwiejącą głowę ojca, jakby był małym chłopcem. I dodaje po chwili: — Kajtek był najwspanialszym chłopcem.

Samochody teraz jakby wolniej jechały. Zauważyłem po raz pierwszy twarze przechodzących lu-

C. d. na stronie 6

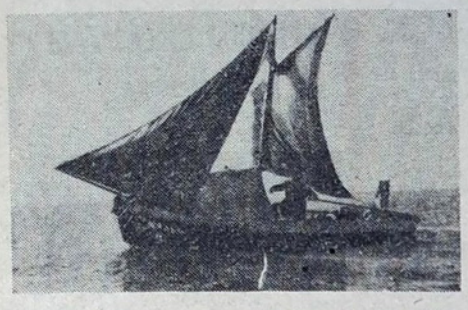

ŁODZIĄ RYBACKĄ PRZEZ OCEAN

DWÓCH RADZIECKICH obywateli przepłynęło niedawno w 8-metrowej łodzi rybackiej Ocean Lodowaty z Archangielska do wschodniej części Syberii. Trasa tego niezwykłego rejsu długości 3200 km wiodła arktyczną drogą handlową, z której korzystali kupcy w XVI wieku, i trwała 100 dni. Śmiałymi żeglarzami byli: pisarz Michał Skorochodow i 56-letni myśliwy Dmitry Butorin. Towarzyszył im również pies. Łódź ich wyposażona w dwa motory i dwa żagle nie posiadała aparatu radionadawczego, jedynie zwykły kompas. Obecnie pisarz pracuje nad książką o swej studniowej, niezwykłej podróży.

KRÓLESTWO WĘŻY

● Na całym świecie ludzie boją się węży. Ale jest jedno miejsce — „królestwo węży" — gdzie ludzie przychodzą bez lęku. Miejscem tym jest kościół Penang, znajdujący się na Malajach. Żyją w nim tysiące węży, a wśród nich jadowite kobry i żmije. Podczas dnia węże śpią omotane wokół słupów lub zwinięte na podłodze. Ich sen spowodowany jest żarem słonecznym i wonią kadzideł, które palą się w czasie odprawiania nabożeństw. Dotychczas nie zdarzył się wypadek, aby wąż ukąsił kogoś ze zwiedzających.

Irena Kirszenstein i Daniela Tarkowska — Jaworska

RADZĄ CZWÓRBOISTOM

Irena Kirszenstein

KTO CHCE mieć dobre wyniki w sporcie, ten musi uprawiać różne dyscypliny, dużo biegać, być stale w ruchu na świeżym powietrzu. Wycieczka harcerska za miasto, wyprawa na grzyby to również świetny trening lekkoatletyczny.

Moja rada dla biegaczy: na starcie nie pochylać się za bardzo do przodu, nie patrzeć na ziemię. Na strzał startera odepchnąć się jak najmocniej od bloków startowych, żeby już pierwszy krok był bardzo dynamiczny.

Najważniejsza zasada: nie zrażać się porażką, nie załamywać niepowodzeniem. Każda przegrana powinna dopingować do jeszcze lepszej pracy nad sobą. Tak w sporcie, jak i w życiu.

Daniela Tarkowska-Jaworska

PRZY RZUTACH trzeba stale pamiętać o tym, że pracuje nie tylko ręka, że o długości rzutu decyduje praca całego ciała. W momencie zamachu ręka wyprostowana w łokciu powinna znaleźć się jak najwyżej nad głową, a dłoń z piłeczką jak najdalej odsunąć do tyłu. W czasie rzutu ręka powinna przechodzić jak najbliżej ucha. Po wyrzucie, siłą rozmachu, zawodnik zawsze robi krok do przodu. Nie należy więc oddawać rzutu za blisko linii, bo łatwo wtedy ją przekroczyć, czyli rzut „spalić"

Rzucać trzeba dużo i często. I za każdym razem porównywać wynik. Zastanawiać się: dlaczego raz piłeczka poleciała tak daleko, a kiedy indziej zupełnie blisko. I starać się zauważone błędy naprawić.

Kto chce mieć dobre rezultaty w rzutach, ten musi dużo pracować nad sobą, musi w czasie treningów i zawodów myśleć.

Irena Kirszenstein i Daniela Tarkowska-Jaworska: życzymy wszystkim czytelnikom „Świata Młodych" udanych startów w Czwórboju.

Foto J. Dąbrowski

KAJTEK

Dokończenie ze str. 5

dzi. Zupełnie przeciętne. Drzewa nie są już tylko nieruchomym szeregiem zielonych słupów.

— Kajtek! — mówię głośno i wiem, że to musiała być prawda. Kajtek to całkiem przyzwoite imię. Pasuje do każdego wesołego człowieka. A ojciec jest przecież bardzo wesoły.

Następnego dnia biorę udział w grze w piłkę ręczną na boisku. Nauczyciel nauczył nas zasad gry. Przezornie ustawiam się trochę na uboczu, aby w razie czego wycofać się. No, gdyby okazało się, że psuję grę.

Mam piłkę w rękach. Zapominam o wszystkim. Piłka w bramce, a ja stoję zdziwiony. Chłopcy rzucają się na mnie radośnie:

— Ale rzut! Mucha nie siada. Bronek nie miał nic do gadania. Puścił.

— Widzisz, Kajtek — podbiega do mnie znajomy chłopiec — wiedziałem, że jesteś równiacha, mimo że nie chciałeś z początku gadać. Chcesz, wytresujemy twojego Pikusia na psa milicyjnego. Znam metody....

— On się nazywa Drozd — mówię stanowczo, ale nie mogę długo utrzymać powagi i daję nowemu znajomemu silnego kuksańca w bok. Niech wie, że się już nie gniewam i że wszystko w porządku.

*

Uśmiecham się do siebie na myśl o swoim najlepszym koledze, w tej chwili może nawet przyjacielu do grobowej deski, czy jak to się tam określa najlepszych przyjaciół. To on pierwszy nazwał mnie Kajtkiem.

Znów przeprowadzka. Rodzice wracają do Chyłek. Od roku ojciec jest już inżynierem i w dodatku magistrem. Pół roku przekonuje mamę i mnie, że w dużym mieście nic nie zrobi, że gubi się w masie, że ma związane ręce. Głowę ma pełną odważnych pomysłów. Zdał sobie sprawę, że w Chyłkach tkwią wielkie możliwości, które trzeba rozwinąć. Bo życie ma tylko wtedy sens, kiedy się pracuje dla rzeczy ważnych. A właśnie teraz najważniejsze sprawy, najważniejsze problemy są tam. Mój ojciec wie, że w Chyłkach czekają na niego.

Chyłki to niewielka wioska. To prawda. Ale za kilka lat będzie to ważna miejscowość wypoczynkowa. Zbuduje się ośrodek turystyczny, sanatorium. I ojciec nie może usiedzieć na miejscu, ciągnie go tam. A więc postanowione. Ja zostanę w Krakowie. Też kiedyś będę inżynierem. Uważam, że najważniejsza jest teraz komunikacja. Chcę budować drogi. Może już nie zdążę zbudować drogi do Chyłek: dobrej, szerokiej, smołobetonowej drogi ze wspaniałymi mostami, rozwieszanymi nad stromymi brzegami Grabowego. Nie szkodzi. Zbuduję gdzie indziej...

— Kajtek. Co tam piszesz? Pomóż nam załadować kredens. Ciężarówka przyjechała.

Już odjeżdżają.

— Do widzenia, Drozd! Nie jesteś jeszcze stary, mój „kundlu". Pozdrów chłopców. Szczeknij na Zbyszka. Nie, nie... Jankę zostaw w spokoju. Już ja sam powiem jej, co potrzeba. Przyjadę do was na ferie zimowe...

WITOLD KAJSER
Rys. M. Teodorczyk

Wyczyn małego alpinisty

● Nie lada wyczynu podjął się dokonać 10-letni chłopiec kanadyjski z Montrealu, Erik Sheer. Postanowił on zdobyć najwyższy szczyt Afryki — Kilimandżaro! Małemu alpiniście będzie towarzyszył ojciec i lekarz. Erik oświadczył, że na dokonanie tego wyczynu wystarczy mu pięć dni.

Rekin w jeziorze

● Na sztucznym jeziorze, w pobliżu ukraińskiego miasta Krzywy Róg, w sieci rybaków wpadł... rekin. Wypadek złowienia tej ryby w zbiorniku słodkowodnym, zasilanym wodą z Dniepru za pośrednictwem kanału, jest dla naukowców zagadką.

Nadmuchiwany samolot

● W Wielkiej Brytanii zbudowano samolot z nadmuchiwanym, trójkątnym skrzydłem. Cały zparat waży 250 kg. Może on utrzymać się w powietrzu 2,5 godziny i rozwijać szybkość 100 km/godz. Skrzydło wykonane jest z nagumowanej tkaniny; złożone mieści się w walizce. Kiedy skrzydło nadmucha się, może ono utrzymać kadłub wykonany z lekkich materiałów, niewielki silnik i podwozie kół. Na zmontowanie całego samolotu potrzeba tylko 30 minut.

Żółw rekordzista

● Niedawno w jednej z wiosek nad Donem znaleziono żółwia który został oznakowany w 1938 roku w Saratowie nad Wołgą. Jak wynika z obliczenia, żółw ten przebył w ciągu 29 lat 740 km, ustanawiając swoisty rekord. Może spróbujecie na lekcji matematyki, lub prywatnie w domu obliczyć, ile metrów przebywał żółw w ciągu godziny.

Ciepłomierze

● Termometry najdokładniejsze pozwalają zmierzyć różnice temperatury wynoszącą jedną milionową stopnia w skali Celsjusza. W naturze istnieją także zupełnie niezłe „termometry". Na przykład jadowity grzechotnik reaguje już na różnicę temperatur wynoszącą jedną tysiączną stopnia, co pozwala mu wyszukiwać swoje ofiary.

Wojna przyniosła olbrzymie straty polskiej kulturze, sztuce. Wielu wybitnych twórców zamordowali hitlerowcy, wielu zginęło w walce. Wśród nich był również młody, 23-letni Krzysztof Kamil Baczyński, jeden z najświetniej zapowiadających się polskich poetów.

Tym z Was, którzy lubią poezję (niełatwą, ale piękną), przedstawiamy dziś wspomnienie o Poecie i podajemy tytuł jedynego tomu wierszy zebranych, jakie po nim pozostały: „Śpiew z Pożogi" (wydanie pośmiertne). Może ktoś z Was zechce poszukać w jakiejś bibliotece, przeczytać, zadumać się nad tą książką...

Mój przyjaciel POETA

KRZYSZTOFA BACZYŃSKIEGO poznałem w 1936 r. na jednym z zebrań młodzieży socjalistycznej warszawskiej dzielnicy Czerniaków. Pracowałem wtedy w fabryce metalowej, byłem bardzo młodym robociarzem, miałem zaledwie 15 lat. Postanowiliśmy zorganizować młodzież robotniczą na Czerniakowie. Pamiętam, jaki Krzysztof był szczęśliwy, gdy na pierwsze zebranie przybyło kilkunastu młodych ludzi. Każdy z nas zaprosił po kilku znajomych. Nie było to wtedy takie proste.

Postanowiliśmy za swoje drobne oszczędności, których Krzysztof miał najwięcej z nas, kupić piłkę i siatkę, żeby w ten sposób zachęcić i przyciągnąć kolegów. Urządzaliśmy wycieczki. Pamiętam, że przy zakupie sprzętu sportowego zabrakło nam pieniędzy, wówczas oddałem wszystkie zarobione w fabryce złotówki. Krzysztof zmartwił się: „Jak ty przeżyjesz do pierwszego? Co będziesz jadł". Znalazł jakiś pretekst i zaprosił mnie do swego domu, skąd mnie nie wypuszczono, aż zjadłem obiad. Potem matka (profesor) i ojciec Krzysztofa (literat) postarali się, by ten pierwszy wspólny obiad był początkiem mego stołowania się u Krzyśka.

Trudno jest opisać, ile ciepła i serdeczności okazano mi w domu Krzysia. Jego rodzice bardzo poważnie nas traktowali, choć mieliśmy obaj po kilkanaście lat. Ojciec Krzysztofa rozmawiał z nami o sytuacji politycznej, o walce robotników. W ich mieszkaniu odbywały się też potem zabrania nielegalnej szkolnej organizacji socjalistycznej „Spartakus". Ja na tych zebraniach najczęściej opowiadałem o warunkach, w jakich żyje i pracuje klasa robotnicza.

Kiedyś Krzysztof zaproponował, by wyjechać na wycieczkę do takiej miejscowości, gdzie jest organizacja młodzieży wiejskiej „Wici". Tak też zrobiliśmy. Nawiązaliśmy potem serdeczny kontakt z tą młodzieżą, oni przyjeżdżali do nas, my do nich, urządzaliśmy wspólne zebrania i zabawy. A w dniu 1 Maja, w czerwieni naszych sztandarów, był również zielony sztandar młodzieży wiejskiej, która licznie stawiła się na pierwszomajowy pochód.

Młodzież socjalistyczna OM TUR na Powiślu, zorganizowana przy udziale Krzysztofa, posiadała kilka kółek zainteresowań. Koło literackie, w którym dużo udzielał się Krzysztof, koło dramatyczne, na którym często recytowane były wiersze Broniewskiego, Majakowskiego i innych proletariackich poetów... Krzysztof bardzo lubił słuchać tych recytacji. Widać było, że przeżywał te wiersze jakoś inaczej niż pozostali członkowie naszej organizacji. Krzysztof różnił się od innych kolegów swoim sposobem bycia. Najczęściej był poważny, jednak jego powaga nie działała odpychająco, nie była dokuczliwa dla otoczenia. Wszyscy lubili Krzysztofa, czuli się dobrze w jego towarzystwie.

W tym czasie trwała wojna domowa w Hiszpanii. Otrzymywaliśmy listy z Madrytu, które były czytane głośno na zebraniach. Przeprowadziliśmy również zbiórkę pieniężną na czerwoną Hiszpanię. Z kartonu nasyconego oliwą, wykonaliśmy szablon z tekstem: „Niech żyje czerwona Hiszpania" i z tym szablonem oraz czerwoną farbą wędrowaliśmy po ulicach Powiśla zostawiając za sobą napisy. W tej akcji brał również udział Krzysztof. Dużo było emocji, żeby nas nie złapała policja. Jedni więc pilnowali, a drudzy malowali. Krzysztof cieszył się ogromnie, że akcja nam się udała.

Rys. J. Rocki

Potem nasza paczka koleżeńska rozeszła się, chłopcy przenieśli się do innych dzielnic, ja wyjechałem z Warszawy. Z Krzysztofem zobaczyłem się ponownie dopiero w okresie okupacji, w 1941 roku.

Wróciłem wtedy z Białorusi do Warszawy i pierwszą moją myślą było odnaleźć właśnie Krzysztofa, bo jego najbardziej darzyłem zaufaniem. Całe szczęście, że mieszkał w tym samym domu, co przed wojną. Zastałem u Krzysztofa duże zmiany, jego matka bardzo się zmieniła, poznałem jego żonę, Barbarę. Krzysztof wprowadzał mnie w życie okupowanej Warszawy, uczył, żebym trzymał język za zębami i bardzo uważał, komu można powiedzieć, że przybyłem ze Związku Radzieckiego. Może dzięki tym jego przestrogom nie wpadłem w ręce Gestapo i zaklimatyzowałem się w Warszawie, która już prowadziła pracę konspiracyjną.

Z Krzysztofem widziałem się jeszcze kilka razy. Pokazywał mi swoje wiersze, które dla bezpieczeństwa trzymał poza domem, prosił bym je poprawił, jeśli mi się nie podobają. Nie było co poprawiać, wiersze były piękne, zrobiły na mnie silne wrażenie. Powiedziałem mu, że świetnie walczy piórem i żeby nadal piórem z wrogiem walczył, a bronią będą walczyć ja i inni. W tym okresie pełniłem obowiązki komendanta Powiśla GL i AL. Krzysztof zapraszał mnie na tajne nauczanie, na wieczorki muzyczne, które odbywały się u niego w domu — niestety, z tych zaproszeń już nie skorzystałem. Nie pozwalała mi na to codzienna robota konspiracyjna.

Ostatni raz byłem u Krzysztofa w 1943 roku, opowiadałem mu o naszych akcjach bojowych. Bardzo go to interesowało, cieszył się z naszych sukcesów. Ale walka to nie tylko zwycięstwa. Krzysztof bardzo przeżywał śmierć Janka Krasickiego („Kazika"). Mówił, że Kazik również należał do „Spartakusa", że to nasz stary znajomy.

Po rzuceniu granatu w tramwaj „tylko dla Niemców", zmuszony byłem wyjechać z Warszawy na Lubelszczyznę. Krzysztofa już więcej nie zobaczyłem. Później dowiedziałem się, że zginął w Powstaniu Warszawskim. Gdybym przy nim wtedy był, wolałbym sam zginąć, a jego ocalić.

KAROL ŻURAWSKI
(pseudonim „Lolek")
major rezerwy

Dniem czy nocą idziemy wytrwali,
w bitwach ogień hartuje nam pierś,
myśmy dawno już drogę wybrali,
jeśli nawet powiedzie — przez śmierć.

Więc naprzód, niech broń rozdziera,
niech kula szyje jak nić,
trzeba nam teraz umierać,
by Polska umiała znów żyć.

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

Temat dla nastolatków

JUŻ JESIEŃ

SKOŃCZYŁO SIĘ LATO, zaczęła się kalendarzowa jesień. No i co z tego? A to, proszę pań i panów, że wieczory będą coraz dłuższe, pogoda coraz kapryśniejsza i czasu do zadumy będzie więcej niż wiosną i w lecie.

Chcę coś zaproponować tym z Was, którym sprawia przyjemność pisanie małych opowiadań.

Rozejrzyjcie się wokół siebie, sięgnijcie po wspomnienia, albo pozwólcie marzeniu ubrać się w słowa. **„Zdarzyło się to jesienią..."** — takie będzie ogólne hasło Waszych opowiadań. Zgoda?

Czy wolno zmyślać? Oczywiście! Co tylko wyobraźnia podpowie, bo temat przecież jest dowolny. Jesień to tylko klamra, która będzie spinała wszystkie Wasze prace. Ile Wam daję czasu? No, powiedzmy tydzień. Na opowiadanie 2—3-kartkowe (mam na myśli kartkę z zeszytu) to chyba wystarczy.

Czego się spodziewam? Że Wasze opowiadania będą różne: przygodowe lub — jak to się mówi — z „życia", historyczne albo fantastyczne, refleksyjne, a może wesołe. Jedne będą mówiły o sprawach, które się rozgrywają wokół Was, a inne może o tym, o czym się myśli wieczorem, tuż przed zaśnięciem.

Spodziewam się również, że najciekawsze opowiadania, jakie wydrukujemy w „Świecie Młodych" — spodobają się Waszym koleżankom i kolegom. Chwytajcie więc za długopisy, mili autorzy. Pamiętajcie: **„zdarzyło się to jesienią..."**

REDAKTOR NACZELNY

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa, ul. Wronia 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 1256. T-43

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24